ROK IV KATOWICE, PONIEDZIAŁEK 22 STYCZNIA 1934 ROKU Nr. 22

NOWY CZAS

KATOWICE

10 gr

REPREZENTACJE

Kongres Rady Pracowniczej

przeciw nowej ustawie o uposażeniach urzędniczych

Jak już zapowiadaliśmy, w dniu wczorajszym odbył się w Warszawie Kongres Centralnej Rady Pracowniczej reprezentujący pół miljona zrzeszonych pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych.

Kongres został zwołany pod hasłem rozważenia wchodzącej w życie ustawy o uposażeniach pracowników państwowych.

Sfery rządowe reprezentowali: p. wicem. Jędrzejewicz i dyrektor biura Prezydjum Rady Ministrów Drymmer. Kongresowi przewodniczył p. Krukowski jako prezes C.R.P., obok niego zasiadali pp.: Domański ze Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, inż. Łopuszański ze Związku Kolejarzy, poseł Stangreciak, prezes Stypiński i sekretarz Lempke.

Obrady Kongresu odbyły się w atmosferze bardzo podnieconej, zaś przemówienia poszczególnych mówców nacechowane były namiętną krytyką nowego projektu.

Inż. Łopuszański podkreślił fakt, że do wszystkich ofiar i wyrzeczeń na rzecz dobra ogólnego wzywano zawsze i wyłącznie świat ludzi pracujących. Ponieważ świat pracy zawsze rozumował obywatelsko i stawał na wysokości zadania, przeszło to w stan chroniczny.

P. Stypiński, jako prezes Stowarz. Urzędników Państwowych wskazał na ponowną krzywdę, którą wyrządza wszystkim gorzej sytuowanym pracownikom państwowym nowa ustawa.

P. Chruścicki, prezes Związku Nauczycieli Polskich poruszył sprawę uposażenia nauczycieli, których p. premjer Jędrzejewicz nazwał swego czasu „żołnierzami pełniącymi służbę na najważniejszym odcinku życia społecznego".

Następny mówca, p. Makowski wyjaśnił, że według nowej ustawy nauczyciel ma uposażenie niższe od każdego podoficera zawodowego.

P. Nowakowski, w imieniu Związku Kolejarzy Polskich uskarżał się na niedolę dziesiątków tysięcy pracowników kolejowych, których stawki zarobkowe nie odpowiadają możliwości najgorszej nawet egzystencji.

Następni mówcy wskazywali na niebezpieczeństwo społeczne płynące z uszczuplenia wynagrodzeń niższych pracowników przy równoczesnem podwyższaniu pensyj kategorji lepiej płatnych. Równocześnie podkreślali ofiarność szarej masy pracowniczej, która czując się fundamentem państwa, walczy w tej chwili już nawet nie o możność życia i istnienia, ale o złe i szkodliwe wrażenie, jakie sprawić musi na społeczeństwie fakt podwyższenia lepszych pensyj w obliczu szalejącego kryzysu.

Kolejkę mówców zakończył silnym akordem p. Gacki, przedstawiciel Unji Pracowników Umysłowych Zwracając się do reprezentanta Rządu oświadczył, że istota powszechnego protestu przeciwko nowej ustawie polega na obawie, by uczciwa część społeczeństwa nie straciła zaufania do przyrzeczeń i poczynań władz rządowych.

Po tem przemówieniu uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję:

Kongres Centralnej Rady Pracowniczej, zważywszy,

że z przyczyn od siebie niezależnych zmuszony jest w chwili obecnej powstrzymać się od oceny aktów ustawodawczych, którym nadano we właściwej drodze moc obowiązującą,

że zaszeregowanie pracowników państwowych, na zasadzie nowych przepisów uposażeniowych spowoduje według danych urzędowych obniżkę uposażeń poniżej 7 proc. dla trzeciej części tych pracowników, obniżkę w wysokości pełnych 7 proc. dla dalszej trzeciej części, podczas gdy reszta uzyskała podwyżki,

że stan płac urzędniczych już przed nowem zaszeregowaniem nie gwarantował ogromnej większości pracowników państwowych najskromniejszej nawet egzystencji, a wobec tego dalsze obniżenie płac 2/3 ogółu pracowniczego, niezależnie od wysokości tej obniżki, wprowadza tych, których uposażenia zmniejszono, w sytuację wręcz rozpaczliwą,

że dokonywując ostatnio dobrowolnego wysiłku ponad możność celem zapewnienia Państwu równowagi budżetowej ogół pracowniczy ufał, iż zgodnie z oświadczeniami czynników odpowiedzialnych zapewnia zarazem stałość swych budżetów domowych i tak dotkliwie uszczuplonych poprzedniemi zarządzeniami oszczędnościowemi, które jednak wszystkie nie naruszały zasady solidarnego przetrwania trudności gospodarczych przez wszystkich pracowników państwowych i były zawsze motywowane koniecznościami budżetowemi,

Wyraża swe najgłębsze przekonanie, iż w tych warunkach w interesie Państwa, które nie może mieć korzyści z pracowników, borykających się stale z krańcowym niedostatkiem, jest nieodzowne, aby:

1) drogą ponownego zaszeregowania wynagrodzono uszczerbek poniesiony przez conajmniej 2/3 urzędników państwowych,

2) przywrócono przez odpowiednią zmianę przepisów podstawę wymiaru emerytury, uszczuploną przez nowe zaszeregowanie,

3) wprowadzono ustawowe dodatki rodzinne dla pracowników średnich i niższych grup uposażeniowych.

W realizacji tych trzech postulatów Kongres widzi jedyną możliwość takiego przeprowadzenia reformy, któraby nie uszczuplila dotychczasowych uposażeń, ani też podstawy zaopatrzenia emerytalnego, co według danych zapewnień było pierwotną intencją Rządu.

Na podstawie napływających tysiącami do wszystkich organizacyj urzędniczych pism i opinji Kongres uważa za swój obowiązek poinformować Sejm, Rząd i Społeczeństwo o stanowisku ogółu pracowniczego w tem przekonaniu, iż stabilizacja warunków pracy i płacy polskiego pracownika państwowego na należytym poziomie egzystencji jest nieodzownym warunkiem potęgi Rzeczypospolitej.

O Saarze i Śląsku

debatowano wczoraj w Genewie

GENEWA, 20.1. Rada Ligi Narodów zakończyła dziś popołudniu 78-ą sesję zwyczajną załatwiając m. in. najdonioślejszą sprawę, figurującą na porządku dziennym, a mianowicie sprawę zarządzeń przygotowawczych do plebiscytu w Saarze.

Sprawozdawca A l o i s i zaproponował utworzenie do tej sprawy komitetu złożonego ze sprawozdawcy i 2 członków Rady.

Oprócz kwestji Saary, Rada Ligi Narodów załatwiła na swem dziesiejszem posiedzeniu kilka innych spraw m. in. Rada przyjęła bez dyskusji raport sprawozdawczy spraw mniejszościowych delegata hiszpańskiego, dotyczący petycji Volksbundu z województwa śląskiego, skarżącego się na rzekome tendencyjne konfiskaty artykułów w mniejszościowej prasie górnośląskiej.

Zgodnie z propozycją sprawozdawcy, Rada przyjęła do wiadomości wyjaśnienia rządu polskiego, uznając tem samem, że tak merytorycznie jak i politycznie władze polskie były w pełni praw dokonania takich konfiskat.

Przed zamknięciem posiedzenia min. Beck oznajmił, że złoży w imieniu Rady rządowi Indyj kondolencję, spowodu katastrofy, która je nawiedziła. Następnie min. Beck zamknął 78-ą sesję Rad

Noc grozy

w Zagłębiu Ruhry

BERLIN. 20.1. W Zagłębiu Ruhry odczuto wczoraj w nocy trwające około ¼ minuty trzęsienie podziemne.

W Bochum ludność powybiegała z domów na ulice. Na ścianach jednego z budynków ukazały się rysy.

Równocześnie wskutek opadów nastąpił w licznych miejscowościach wylew rzeki Ruhry.

Most pod Kemnade grozi zawaleniem się.

Bójka i strzelanina

Dwie osoby ciężko ranne

Dzisiejszej nocy o godzinie 2-ej powstała na ulicy Bytomskiej w Królewskiej Hucie przed restauracją Wieczorka (Bytomska 60) ostra sprzeczka między urzędnikami magistratu, wśród których Franciszek Hańca (Pudlerska 46) rzucił się z pięściami na klucznika Augustyna Richtera (Styczyńskiego 9), który awanturników wezwał do uspokojenia się.

Kiedy podchmieleni urzędnicy wystrofowali ostro Rychtera ten dobył rewolweru i oddał trzy strzały. Jedna kula trafiła w brzuch Hańcę, który zalany krwią padł na bruk. Druga kula ugodziła stojącą w oknie Janinę Walkę (Bytomska 60), która zbudzona ze snu przyglądała się awanturze.

Ofiary strzelaniny w stanie ciężkim przewieziono do szpitala miejskiego gdzie poddane zostały operacji.

Zaalarmowana strzałami policja zatrzymała Rychtera w areszcie. Okazało się przytem, iż był on w stanie podchmielonym i nie miał pozwolenia na broń.

Pola Negri świadkiem

w procesie warszawskiego dyrektora

Małżeństwo popularnego dyrektora jednego z teatrów warszawskich p. Leonarda T. zostało zakończone procesem o alimenty, wytoczonym przez żonę, która wystąpiła z zarzutami, iż była źle traktowana i musiała opuścić męża.

Jedną z charakterystycznych scen, świadczących o złem obchodzeniu się pozwanego z powódką, miała jakoby rozegrać się w willi Poli Negri na Riwierze.

Rzecznik pozwanego dyrektora adw. Marek Frenkiel na wczorajszej rozprawie , postawił wniosek o przesłuchanie w charakterze świadka Poli Negri.

Artystka będzie zbadana w Hollywood, gdzie obecnie przebywa.

Zastanówmy się troche...

Sprawa - pozornie - nieważna

Leży przed nami list jednego z Czytelników. Przeczytaliśmy list ten kilka razy, nie wiedząc zrazu, co z nim począć, aż postanowiliśmy wydrukować go w całości, bez żadnych zmian, właśnie na tem miejscu, opatrzonem tytułem „Zastanówmy się..."

Oto jego treść:

„Szanowny Panie Redaktorze!

W jednym z dzienników zwrócił moją uwagę osobliwej treści list pewnej młodej osóbki, która porusza doprawdy niezwykłe zagadnienie... jawności pieszczot.

Pisze ona mianowicie dosłownie tak:

Chodzi mi przedewszystkiem o prawo jawności dla pocałunków i pieszczot.

Że odbieranie pieszczot jest chlebem i słońcem dla dziewic i mężatek — tego już nikt nie kwestjonuje. Tem dziwniejsze, że właśnie panny są pozbawione tego prawa, choć jest ono im najbardziej potrzebne. Zagranicą już dawno w parkach publicznych, na zabawach, w dancingach, kawiarniach i t. p. wolno się całować i śmiało rzec można że jest to dodatni czynnik zdrowia kobiety, a skądinąd dobra kontrola intencji mężczyzn.

Kino nas nauczyło i potrafimy dawać się obcałowywać, zachowując się przytem pięknie, godnie i skromnie. Więc co stoi na przeszkodzie rozszerzeniu tej reformy obyczajowej?"

Kropka!... Szanowny Redaktorze, zapewniam Pana, że nie jestem ani starym, zgrzybiałym i zgorzkniałym starcem, ani konserwatywnym, zaśniedziałym „moralistą" — wprost przeciwnie, jestem młodym, nowoczesnym i idącym z postępem czasu mężczyzną — ale list tej pannicy wprowadził mnie w osłupienie.

Ona chce pieszczot i pocałunków publicznych, na oczach ludzi, w tramwaju, w kinie, na chodniku. I nazywa to reformą obyczajów.

Ja nazwę to — rozpustą.

Bo czyż nie przyszło tej osobie do głowy, że to co ona nazywa zerwaniem z przestarzałemi konwenansami, jest poprostu jakiemś niezdrowem, nienormalnem wynaturzeniem.

Pocałunek, pieszczota — są to objawy uczucia. A któryż z ludzi normalnych zechce obnosić się publicznie ze swem uczuciem, uczuciem w dodatku tak intymnem, tak najbardziej osobistem, jak miłości?

Nie pisałbym tego wszystkiego — gdyby nie jedno: gdyby nie obawa, że ta osobliwa pannica, tęskniąca za pieszczotą uliczną, nie jest odosobniona w swych dążeniach i poglądach, że tak jak myśli i czuje ona — czuje więcej dzisiejszych młodych kobiet.

Ta obawa każe mi prosić Pana, Panie Redaktorze, nie wyrzucać mego listu do kosza, lecz zamieścić go w swem poczytnem piśmie z apelem do Czytelników, by zabrali głos w tej sprawie, by wypowiedzieli się na ten temat — który przecież pozornie jest tylko błahy, a w istocie sięga w bardzo głębokie fundamenty naszego dzisiejszego życia.

Chciałbym, aby odezwali się w tej sprawie Czytelnicy a przedewszystkiem Czytelniczki — i powiedzieli: kto tu ma rację.

Trzydziestoletni".

Godząc się z poglądem autora powyższego listu, że sprawa przez niego poruszona ma istotnie szersze znaczenie, jako pewnego rodzaju zagadnienie obyczajowe — list zamieściliśmy w nadziei, że nie przeminie on bez echa.

Zatruta gazem

przez przypadkowe otwarcie kurka

Dzisiejszej nocy wskutek zatrucia gazem zmarła Florentyna Zmudówna, służąca, zatrudniona u Jakuba Silbermanna w Katowicach (3 Maja 19).

Chlebodawcy uczuli rano swąd gazu i kiedy udali się do kuchni, zastali już trupa.

Silbermanowie wykluczają wypadek samobójstwa. Prowadząca dochodzenie policja stwierdziła możliwość wypadku przez przypadkowe otwarcie kurka gazowego, co spowodowała Zmudówna bezwiednia, okrywając się pierzyną, którą otworzyła kurek.

Zwłoki tragicznie zmarłej przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego w Katowicach.

Samobójstwo czy zbrodnia?

Wstrzymany pogrzeb kupca

Właściciel sklepu spożywczego, znajdującego się przy ul. Trauguta 2, 44-letni Czesław Bronisław Bronowski, zamieszkały na Krak. Przedmieściu Nr. 5 w Warszawie przed trzema dniami

nagle zasłabł w sklepie

i stracił przytomność. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej Bronowskiego nie udało się uratować, po kilkunastu minutach zmarł.

Lekarz dr. Stanisław Maj wydał zaświadczenie o zgonie umieszczając jednocześnie notatkę, że Bronowski zmarł wskutek

zatrucia nieznaną substancją.

W kieszeni zmarłego znaleziono kartkę, na której było jedno tylko zdanie: „Proszę nikogo nie podejrzewać, gdyż sam odbieram sobie życie".

Rodzina zmarłego poczyniła wszelkie przygotowania do pogrzebu, który miał odbyć się w sobotę ub. tygodnia z kościoła św. Antoniego.

W godzinach popołudniowych karawan ze zwłokami ś. p. Bronowskiego przyjechał na cmentarz św. Wincentego na Bródnie. Do pogrzebania zwłok jednak nie doszło albowiem w ostatniej chwili z polecenia prokuratora sądu okręgowego policja 24 komisarjatu

wstrzymała pogrzeb

i zarządziła przewiezienie zwłok do prosektorjum, gdzie dziś odbędzie się sekcja.

Zarządzenie to nastąpiło naskutek

poufnego doniesienia

jakie otrzymał prokurator, że ś. p. Bronowski nie popełnił samobójstwa, lecz został zatruty, a kartka, jaką znaleziono u niego, rzekomo napisana była inną ręką i po śmierci wsunięta do kieszeni zmarłego.

Czy pogłoski te okażą się słuszne wykaże dochodzenie prokuratorskie. W dniu wczorajszym przesłuchano żonę zmarłego Aurelię, troje jego dzieci oraz służącą.

Poczciwy Pu-Yi

zgodził się zostać cesarzem

CZANG-CZUN, 21.1. Pu-Yi zgodził się wstąpić na tron Mandżuko, wielkiego imperjum mandżurskiego, jak prawdopodobnie będzie nazwane w przyszłości.

Wczorajsza ceremonja ograniczyła się do zaofiarowania Pu-Yi tronu przez prezesa rady ministrów i do przyjęcia tej propozycji przez Pu-Yi.

—):*:(—

Komornik ze Swisłoczy

wygrał sprawę z Prokuratorją Generalną

Sprawa wprowadzenia spadkobierców generała Tyszkiewicza w posiadanie Puszczy Swisłockiej jeszcze raz obiła się o sądy, tym razem w sądzie grodzkim w Swisłoczy, do którego odwołała się prokuratorja generalna ze skargą na czynności komornika. Skarga zarzucała komornikowi, iż ten dał zbyt krótki, bo tylko 3-dniowy termin do wykonania wyroku i wprowadził sukcesorów w posiadanie faktycznie nieistniejącej nieruchomości, gdyż nie posiada ona dotąd wytyczonych granic.

Sąd grodzki, zgodnie z żądaniem adw. Szyszkowskiego, pozostawił skargę incydentalną prokuratorji generalnej bez uwzględnienia.

—:::*:::—

Pech potokarza

Mało jest takich ludzi na Śląsku, którzy wiedzą, iż taki wysportowany młodzieniec, który wskakuje na przejeżdżający wóz i z wdziękiem zrzuca pewną ilość towaru poczem „wieje", nazywa się w języku fachowym — potokarzem.

Takim to potokarzem jest właśnie Henryk Wincek z Piaśnik. Prześladuje go jednakże pech. Kiedy bowiem zajęty był takimi „ćwiczeniami sportowemi" na przejeżdżającym szosą z Piaśnik do Lipin wozie Kumorka Emanuela z Król Huty wespół z dwoma towarzyszami, nakrył go na gorącym uczynku patrol policyjny.

Za nadużycia w baonie mostowym

Wyrok Najwyższego Sądu Wojskowego

W Najwyższym Sądzie Wojskowym w Warszawie znalazła się w sobotę sprawa nadużyć w baonie mostowym w Kazuniu.

Sąd I instancji skazał b. płatnika baonu por. Władysława Marczewskiego za przywłaszczenie 48.709 zł. na 2 lata więzienia, wydalenie z korpusu oficerskiego i pozbawienie praw obywatelskich i honorowych na okres lat pięciu. b. dowódcę tego baonu ppłk. Jana Połubińskiego za przekroczenie władzy na 3 miesiące więzienia i mjr. Wierzbowskiego b. kwatermistrza za nadużycie władzy na 3 miesiące aresztu.

Ponieważ wyrok na b. por. Marczewskiego uprawomocnił się, Najwyższy Sąd Wojskowy zajął się onegdaj tylko sprawą ppłk. Jana Połubińskiego i mjr. Al. Wierzbowskiego i uwzględniając odwołanie oskarżonych, skazał ppłk. Połubińskiego na 4 i pół miesiąca twierdzy, mjr. Wierzbowskiego na miesiąc aresztu domowego.

—):*:(—

Polski hrabia zamordowany

przez lokaja przyjętego z litości

BELGRAD, 21.1. Z Sarajewa donoszą o potwornem morderstwie dokonanem wczoraj na osobie 70-letniego arystokraty polskiego, hr. Dzieduszyckiego, pochodzącego z Małopolski, a zamieszkałego w Bośni już od lat 50-iu.

Hr. Dzieduszyckiego znaleziono w jego mieszkaniu bez życia. Policja stwierdziła, że został uduszony w czasie snu.

Mordercą jest lokaj hrabiego, niejaki Hromo, liczący lat 25, który przez dłuższy czas pozostawał bez zajęcia i przyjęty został przez starego arystokratę z litości.

Obłudna diagnoza

Fryderyk Sieburg o stosunkach polsko-niemieckich

Głośny publicysta niemiecki, Fryderyk Sieburg, przyjaciel najwyższych figur Hitlerji i teoretyk hitleryzmu, zakończył cykl swych artykułów o podróży po Polsce. Było ich ogółem osiem, ostatni ukazał się onegdaj, jak cała serja, na łamach „Frankfurter Zeitung". Lada dzień mają one wyjść w broszurze nakładem Societäts-Druckerei we Frankfurcie.

O ile poprzednie artykuły były raczej wspomnieniami turysty, tu i ówdzie tylko rzucającego głębsze uwagi, o tyle ostatni, zatytułowany „Polska jako mocarstwo europejskie" nosi charakter prawie deklaracji politycznej. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że szefowie dzisiejszych Niemiec posłużyli się Sieburgiem jako tubą dla rozgłoszenia swych poglądów na politykę polsko-niemiecką.

Broszura Sieburga wywoła z pewnością ożywioną dyskusję w prasie obu krajów. Wstrzymując się naraz e od formułowania naszych poglądów, podajemy poniżej najistotniejsze ustępy ostatniego artykułu niemieckiego publicysty, na których skoncentruje się uwaga polemistów.

— Wola wielkich rozwiązań — pisze Sieburg — może istnieć, ale bagno „bieżących spraw" jest zbyt grząskie. Więzi ono nogi tych wszystkich którzy chcieliby wybiec w lepszą przyszłość. Mimo to porozumienie z Niemcami jest największem, może nawet jedynem rzeczywiście palącem zadaniem polskiej polityki zagranicznej.

— Te dwa kraje — pisze dalej Sieburg — w biegu historji wyrządziły sobie okropne krzywdy (Czy Polska Niemcom także? — Przyp. Red.). Była między niemi nienawiść. Zbyt surowy i hałaśliwy był triumf nowego państwa polskiego nad leżącem na ziemi ale jeszcze górującem mocarstwem kultury (?). Niesprawiedliwość terytorjalna (!), gwałty nad granicami, stanowią zbyt wielką cząstkę niemieckiej niedoli powojennej, by można je z dnia na dzień usunąć z naszych myśli. Bezwątpienia, nie kochamy się wzajemnie. Ale możemy się wzajemnie od siebie uczyć, możemy się szanować.

— Polacy wiedzą, że prawdziwa konsolidacja ich państwa będzie osiągnięta dopiero wówczas, gdy nie będzie już konfliktu niemiecko-polskiego. Są dwie drogi, aby ten konflikt usunąć: można go przez gromadzenie coraz to nowych gwarancyj ze strony mocarstw trzecich **zdusić**, albo przez bezpośrednie porozumienie z Niemcami **pozbawić istnienia** (wesenlos machen). Pierwsze rozwiązanie nie jest możliwe, bo zakłada ono skostnienie Europy...

— Trudności (drugiej metody) mają za punkt wyjścia kwestję terytorjalną, której Niemcy nie mogą porzucić. **Granica niemiecko-polska jest i pozostanie raną (!).** Wyrzekać się nadziei że ta rana zagoi się kiedyś dzięki sztuce lekarzy, znaczyłoby podnosić niesprawiedliwość do sprawiedliwości, znaczyłoby przedewszystkiem wyrzekać się solidarności z bezcennem niemieckiem dobrem szczepowem (!). Ale z drugiej strony jest zrozumiałe, że każdy rząd polski dąży do tego, aby uzyskać takie bezpośrednie porozumienie z Niemcami, które oznaczałoby desinteressement Niemiec w tej sprawie po wszystkie czasy i we wszelkich okolicznościach. Stąd też oświadczenie Hitler — Lipski było punktem wyjścia dwu **różnych** politycznych tendencyj. My, z naszej strony, przywiązujemy do niego nadzieję, że skończą się wreszcie niezliczone tarcia polsko-niemieckie, że rozwieje się legenda jakobyśmy dążyli do orężnej rozprawy ze swym wschodnim sąsiadem że będą mogły być uregulowane zupełnie określone punkty konfliktu (wojna celna, położenie mniejszości, stosunki prasowe i t. p.) na drodze **„bezpośrednich rokowań".** Polacy natomiast chcieliby uczynić to oświadczenie punktem wyjścia do pisemnego zobowiązania, które możnaby krótko nazwać „Wschodniem Locarno", a które zawierałoby ostateczne uznanie granic przez Niemcy.

— Jeśli polityka niemiecko-polska — wywodzi dalej dość obłudnie Sieburg — nie postąpiła istotnie ponad deklarację z 16 listopada, to przyczyna tego leży także w tych **różnych** w swej istocie nadziejach, jakie każdy z partnerów przywiązuje do tej deklaracji. Nietylko w charakterze, ale i w tradycji Polski leży chęć jak najdalej idącego wyzyskania wielkodusznego stanu ducha Niemiec (!). Ma być zawarty pakt gwarancyjny bez poczynienia istotnych ustępstw w sprawach polityki handlowej, mniejszości i innych drugorzędnych punktach spornych. Tego zasadniczego nastawienia polskiego nie trzeba ani przez chwilę tracić z oczu, jeśli nie chcemy rychło przeżyć rozczarowania. Do wojny podjazdowej z nami na tysiącu terenów Polska przyzwyczaiła się i nie sprawi jej trudności przedłużyć ją jeszcze przez jakiś czas. Ale gdy ją już przerwie, to stanie się to tylko za **najwyższą cenę**, za uroczyste potwierdzenie granic przez Niemcy".

Oto do jakiego wniosku doszedł publicysta niemiecki, rozważając tendencje polityki polskiej. Pozostawiając narazie na boku jego arriere pensee, nie polemizując z jego sformułowaniem i nie roztrząsając jego słuszności, przyznać trzeba, że wniosek oparty jest w każdym razie na **słusznej obserwacji**: że cały naród polski uważa swą zachodnią granicę za absolutnie nienaruszalną i nie uczyni jej nigdy przedmiotem przetargów politycznych.

Karta Świętej Historii

Pamiątki 63 roku na Litwie

W dniu dzisiejszym kraj cały święcić będzie 71 rocznicę powstania styczniowego, które w roku 63 rozżarzyło się na ziemiach Polski, obejmując swym świętym ogniem bratnią Litwę i Ruś. Wiele zmieniło się na przestrzeni tych lat, z tem większem wzruszeniem czytamy korespondencję naszego kowieńskiego współpracownika, który przesyła nam swe wrażenia z wystawy pamiątek 1863 r. w Szawlach, odciętych od nas wysokim murem granicy, otaczającej dzisiejszą Litwę Kowieńską.

Kowno, w styczniu.

Szawle w pierwszych dniach bieżącego miesiąca stały się celem wędrówki nieskończonej ilości rodzin polskich zamieszkałych w Litwie, a w większości wypadków ściśle związanych węzłami tradycji z powstaniem styczniowem.

W jednej sali muzeum szawelskiego postarano się zgromadzić wszystkie pamiątki pozostałe z roku 1863, a które chociażby w luźnym szkicu dałyby pojęcie o całokształcie walk powstańczych na Litwie w pamiętnym roku 1863.

A więc na pierwszym planie odezwa Rządu Narodowego, datowana 22 stycznia 1863 roku w Warszawie, a powołująca do broni całą Polskę, Litwę i Ruś.

Dalsze eksponaty wykazują dobitnie, że odezwa Rządu Narodowego nie pozostała na Litwie bez echa. Oto np. lakoniczna, a jakże wymowna odezwa żmudzińska zaczynająca się od słów: „Brolej Żemajcziaj" i opatrzona wizerunkiem krzyża połamanego przez kozaków w Warszawie. Uwagę zwraca pierwsza odezwa „Głos obywatela z Litwy", datowana 10 — 22 lutego 1863 r., niewprawnie wydrukowana na ręcznej drukarence. Jest na wystawie kilka druków powstańczych wykonanych, o dziwo — w drukarni t. zw. Rządu Gubernialnego w Kownie.

Jest litewska pieśń powstańców nawołująca do walki o wolność uciemiężonej Polski... Sztandar po-

Dłuski-Jabłonowski, ożywczy duch powstania na Żmudzi, przyjaciel bohaterskiego ks. Mackiewicza, sam twardy orzech do zgryzienia dla oddziałów rosyjskich. Ujęty, powieszony został w Kownie.

Jakób Gieysztor, prezes wydziału zarządzającego prowincjami Litwy, osadzony w więzieniu i skazany na 12 lat syberyjskiej katorgi.

I tyle, tyle innych nazwisk krwią bohatersko przelaną, złączonych na wieki z Polską.

Specjalny dział zajmują „pamiątki" po słynnym Murawiewie „Wieszatielu". Oto np. rozporządzenie jego z dn. 12 lipca 1863 r., w którem zawiadamia władze wojenne wstańczy z misternie haftowanemi herbami Polski, Litwy i Rusi, a wreszcie sporo miejsca zajmują wyblakłe lub pożółkłe fotografie uczestników powstania, pochodzących głównie z Litwy lub Żmudzi. Oto Ludwik Narbutt, postać niemal że legendarna, jeden z najdzielniejszych partyzantów na Litwie, poległy w walce nad rzeką Kotrą pod Dubiczami.

Zygmunt Sierakowski, oficer rosyjskiego sztabu generalnego, Polak całą duszą. Niezwalczony wódz powstania na Żmudzi. Ranny w bitwie pod Birżami, wzięty do niewoli i powieszony na pl. Łukiskim w Wilnie.
i policyjne, że wobec ukazywania się na ulicach Wilna kobiet, które dla okazania współczucia powstańcom w Warszawie, przywdziały żałobne stroje i noszą ozdoby, na których widnieją herby Polski, Litwy i Rusi, kobiety te należy zatrzymywać i karać sztrafem w wysokści 25 i 50 rubli, a nawet aresztem...

Rozporządzenie z dn. 6 września nakazuje poszukiwać ks. Mackiewicza i innych księży, którzy opuścili swój kościół. Rozporządzenie z dn 27 października nakazuje wycinać w lasach w pewnych od stepach szerokie pasy, by wojsko carskie mogło otaczać kolejno jeden kwartał za drugim i niszczyć partje powstańcze w tychże lasach ukryte. Portrety „Wieszatiela", akta z kancelarji generał-gubernatora kowieńskiego, wreszcie literatura polska, litewska i rosyjska, dotycząca powstania zajmuje pozostałe gablotki tej przedziwnej wystawy, które mocniej od wszystkich frazesów i propagandowych druczków ludzi zaślepionych mówi o braterskich węzłach, wiążących Litwę z Polską.

Marek W.

Nowa placówka Kombatancka

Dnia 18 stycznia 1934 odbyło się w Katowicach I walne zebranie Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski — Oddział Katowice — z udziałem licznych członków i przedstawicieli Władz, a m. in.: p. dr. Robla z ramienia p. Wojewody Śląskiego, p. dr. Dąbrowskiego, Wicemarszałka Sejmu Śląskiego, p. kpt. Uchacza w imieniu Dowódcy 23 dyw. p., p. radcy Iwanickiego w zastępstwie p. starosty dr. Seidlera, notarjusza dr. Mazurkiewicza jako przedstawiciela Związku Strzeleckiego — oraz reprezentantów pokrewnych organizacyj społecznych i półwojskowych.

Mowę programową wygłosił p. major dr. Zang, wyłuszczając zebranym cele Związku i podkreślając konieczność zrzeszenia się Żydów do wspólnej pracy nad pogłębianiem wśród ludności żydowskiej poczucia obywatelskiego, nad popularyzowaniem zadań państwowo-twórczych do czego w pierwszym rzędzie powołani są kombatanci.

Następnie zabrał głos dr. Robel, Naczelnik Wydziału Wojskowego Urz. Woj. Śląskiego, który mieniem p. wojewody śląskiego dr. Michała Grażyńskiego witając z uznaniem poczynania nowej placówki organizacyjnej oświadczył, iż p. wojewoda udzieli swego poparcia przy realizacji zadań Związku.

Po dalszych przemówieniach wybrano przez aklamację zarząd w osobach pp.: mjr. dr. Zanga Antoniego (prezes), Edelsteina Józefa, dr. Kanarka Mieczysława, dr. Breitera Ignacego, Wohlfeilera Adolfa, inż. Ungera Waltera, Adlera Maksymiljana.

Podróże dokoła świata

W kraju „czardasza, tokaju i gularzu z papryką"

Węgry po wojnie światowej



Regent Horthy w asyście gwardji honorowej

Granice powojenne, nakreślone królestwu węgierskiemu przez zwycięskie mocarstwa, zmniejszyły obszar jego o 72,6 proc., a ludność o 77,6 proc., pozostawiając jednocześnie przeszło trzy miljony Madziarów na terytorjach państw obcych, jako tak zwane mniejszości narodowe.

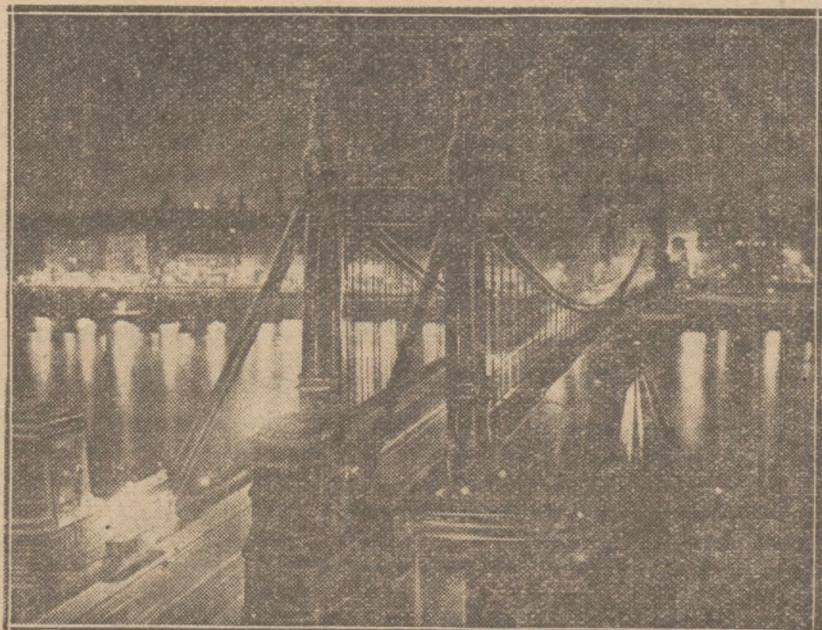
Węgry doby obecnej znajdują się w sytuacji podobnej jak nasze Księstwo Warszawskie wykrojone po pokoju tylżyckim w r. 1807, lub Królestwo Polskie stworzone po kongresie wiedeńskim w roku 1815.

Na to przyszło państwu jednemu z największych w Europie, państwu o tysiącletniej przeszło tradycji, państwu, które ramię w ramię z Polską tworzyło od czasów Warneńczyka przedmurze chrześcijaństwa, które swoje prawo do wolności i wielkości okupiło potokami krwi wytaczanej przez Turków, Austrjaków i kondotjerów moskiewskich...

Rok 1920, rok traktatu w Trianon, zwanego przez Francuzów nawet „monument de stupidite", jest datą, której Węgry nie zapomną mocarstwom zachodnio-europejskim, ani najbliższym swoim sąsiadom: Rumunji, Jugosławji i Czechosłowacji.

Obszar Węgier, liczący w roku 1910 — 282,870 klm. kw. (nie licząc Chorwacji, Bośnji i Hercegowiny) zredukowany jest dziś do 92.916 klm. kw.

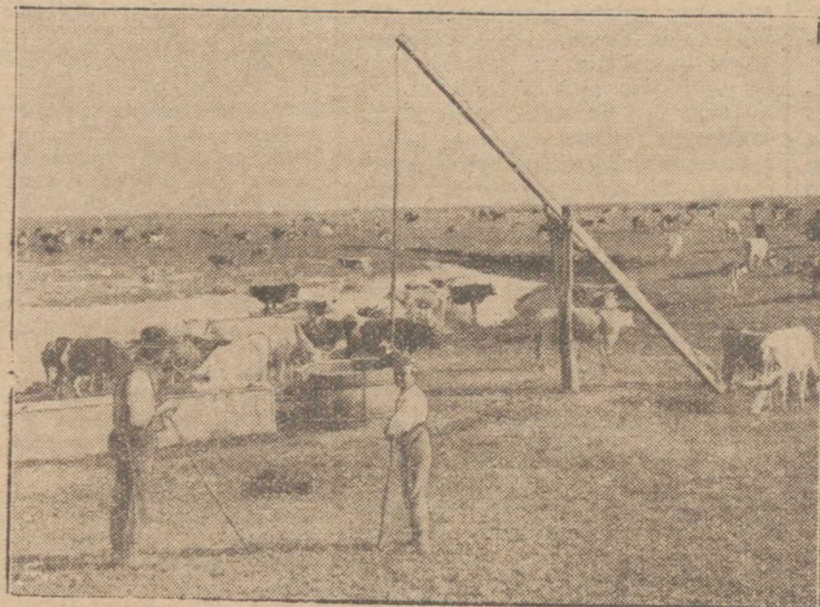
Cyfra ludności przekraczająca 18 miljonów, zmniejszyła się do ośmiu niespełna... Jeżeli nawet stwierdzimy, że w dawnych granicach Węgrzy stanowili 54,5 pr., a w obecnych 92 proc., to jednak te trzy miljony Madziarów wydziedziczonych z ojczyzny, mocniej świadczą o niesprawiedliwości niż o słuszności dobrodziejstw polityki międzynarodowej. Dziś, prócz 300.000 Niemców i 466.000 Żydów — gospodarzami Węgier są wyłącznie Węgrzy. Jest to obecnie państwo o najbardziej jednolitej narodowościowo ludności.



Nocny widok na wiszący most pod Budapesztem

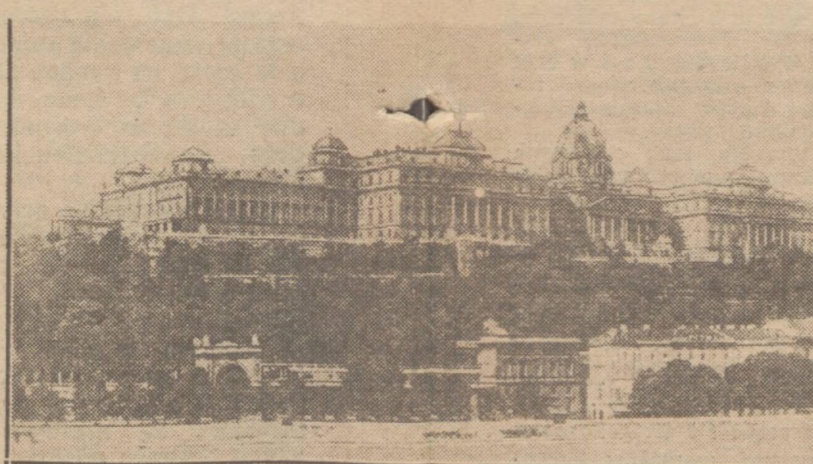
Tworzący odrębną najzupełniej grupę plemienną, Węgrzy są też jedną z najsilniej zespolonych i zwartych brył narodowościowych świata. Ich nacjonalizm da się porównać co do nasilenia, jedynie z ich tradycjonalizmem. Ich patrjotyzm sięga granic wprost zaciekłości. Hasła rewizji granic będące obecnie „wyznaniem wiary" tego narodu są katechizmem każdego dziecka węgierskiego. Jeśli chodzi o orjentację polityczną Węgier, to niemożna jej jednak nazwać inaczej jak niezdecydowaną i wahającą. Rzecz prosta — mówimy tu o polityce zewnętrznej.

Węgry mają przed sobą dwie drogi: jedną — czysto germańską, wymagającą najsilniejszego zespolenia z Rzeszą i Austrją, drugą zaś — prowadzącą do bliskiej współpracy pokojowej z państwami Małej Ententy, oraz państwami bałkańskiemi. Obecna sytuacja Węgier — zamkniętych do koła przez państwa niezbyt przyjaźnie usposobione, nie jest do pozazdroszczenia i niewątpliwie wymaga jaknajrychlejszego wyszukania punktów niezawodnego oparcia.



Typowy widok z puszty węgierskiej

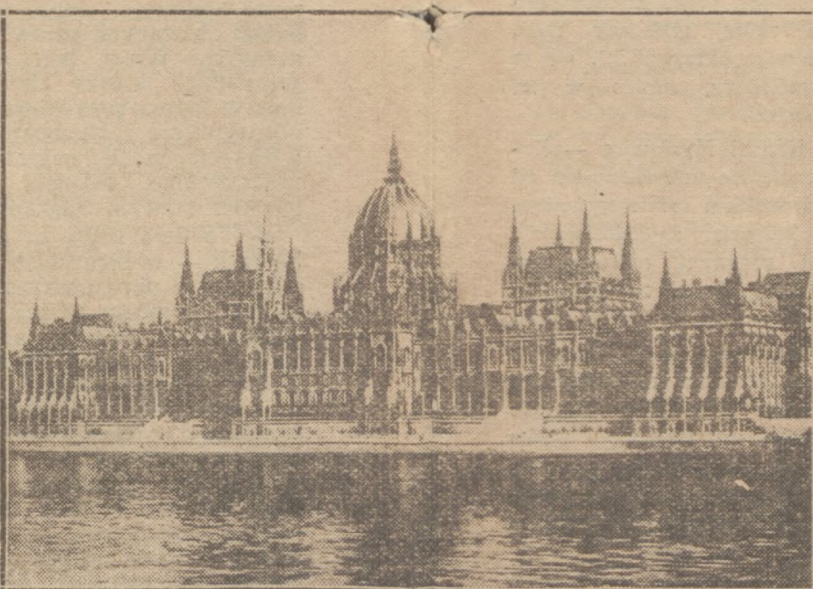
Dotychczasowe sympatje progermańskie obliczane były najwyraźniej na teorji prawdopodobieństwa związku austrjacko-niemieckiego i ewentualności stworzenia unji Europy centralnej. Teorja ta z dnia na dzień staje się coraz bardziej mitem, wobec czego... polityka węgierska przybiera formy paradoksalne. Z jednej strony istnieje racja stanu coraz bardziej zalecająca zbliżenie się do Czechosłowacji oraz Małej Ententy wogóle, z drugiej — niewygasłe nadzieje związku z państwami Germańskiemi, oraz nieustająca, wściekła propaganda rewizjonistyczna, godząca w każde z państw Małej Ententy.



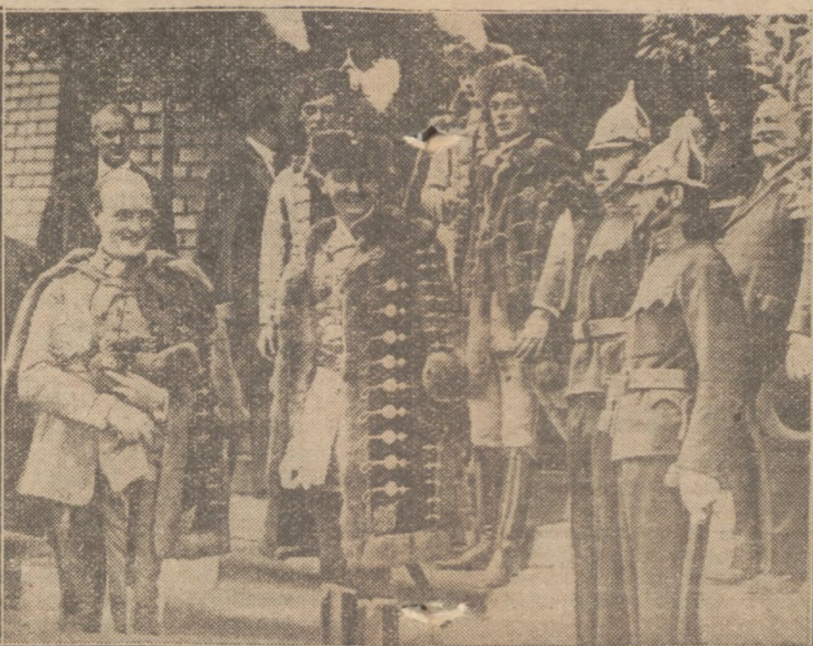
Widok na zamek królewski w Budzie

Widać wyraźnie, że Węgry, życząc sobie sojuszu z Austrją i Niemcami, boją się go jednocześnie, jako formy albo nieosiągalnej — albo niebezpiecznej dla całej Europy, a może i dla nich samych. Podobnie — widząc jasno korzyści płynące z sojuszu z Małą Ententą, zajmują ciągle stanowisko wobec niej nieprzejednane i wrogie.

Jeśli chodzi o stosunki wzajemne Polski i Węgier, to obserwujemy tu znów przedziwną sytuację, nietylko obecnie, ale wogóle na przestrzeni wieków: Sympatje narodów a jednocześnie — niechęć lub nieufność państw przyczem cała wina zawsze i bezwzględnie leżała po stronie węgierskiej.



Parlament węgierski w Budapeszcie



Magnaci węgierscy w strojach narodowych

Naród — jako taki — jest jednak jednym z najbardziej wartościowych i oprócz nadmiernej retoryki, deklamacji i czasem pozy — nic mu zarzucić nie można.

Przeciwnie, z największym uznaniem trzeba podkreślić patrjotyzm Węgrów, ich bardzo wysoką kulturę, dumę narodową i niezwykły a nobliwy tradycjonalizm. Tylko Francuzi mogą zarzucać im nieszczerość lub krętactwo. Kwestja francuskiej podejrzliwości. Znając piekielny temperament i „łatwopalność" Węgrów — trudno posądzać ich o podobne wady. Jedno jednak, na co wszyscy zgadzać się muszą — to prawdziwe, niezaprzeczone piękno narodu węgierskiego, widoczne nietylko w cechach zewnętrznych i strojach ludowych czy narodowych, ale i w jego kulturze. Nigdzie nie można spotkać tak wielostronnej znajomości języków obcych, jak na Węgrzech. Podziwiać trzeba oczytanie i inteligencję Węgrów niemniej jak ich zalety towarzyskie i wdzięk osobisty. Uderzającem jest, szczególnie przy porównaniu z Czechosłowacją, że najskromniejszy, najzwyklejszy chłop węgierski ma w sobie wiele cech i odruchów zgoła wielkopańskich.



U wodopoju przed wyjazdem na pole

Uroda typów węgierskich tem silniej się zaznacza, że w żywym kontraście stoi wobec otaczającego je tła.

Krajobraz rozległych, płaskich nizin nanddunajskich, bezbrzeżnych łanów pszenicy, żyta i kukurydzy ma w sobie o wiele więcej uroczej melancholji niż rzeczywistego piękna. Bujne, rozlewne wody rzek, z błękitnym Dunajem na czele i szerokie płaszczyzny stepowe — nie dodają widokom węgierskim rozmaitości ani zmienności. Niewysokie górki północnej części kraju, pokryte zielenią winnic i pól tytoniowych — ani trochę nie pachną romantyzmem.

Przy tej monotonji krajobrazów — przysłowiowy już, ognisty temperament Węgrów, ich dzika, orla uroda — jest kontrastem tem bardziej uderzającym, podobnie jak niesłychana różnorodność i barwność strojów ludowych.



Węgierskie stroje ludowe

Pod każdym względem Węgry są krajem wysoce charakterystycznym, odrębnym i szczególnym. Rzec można — nieporównanym. Jak czardasz. Właśnie, jak czardasz, taniec narodowy węgierski. Czardasz, tokaj i puszta... Kto nie zna tych wyrazów?... Dodajmy jeszcze gularz z papryką, cygana i kolorowe dolmany huzarskie, a będziemy mieli to wszystko, co dla przeciętnego obcokrajowca mieści w sobie słowo „Węgry".

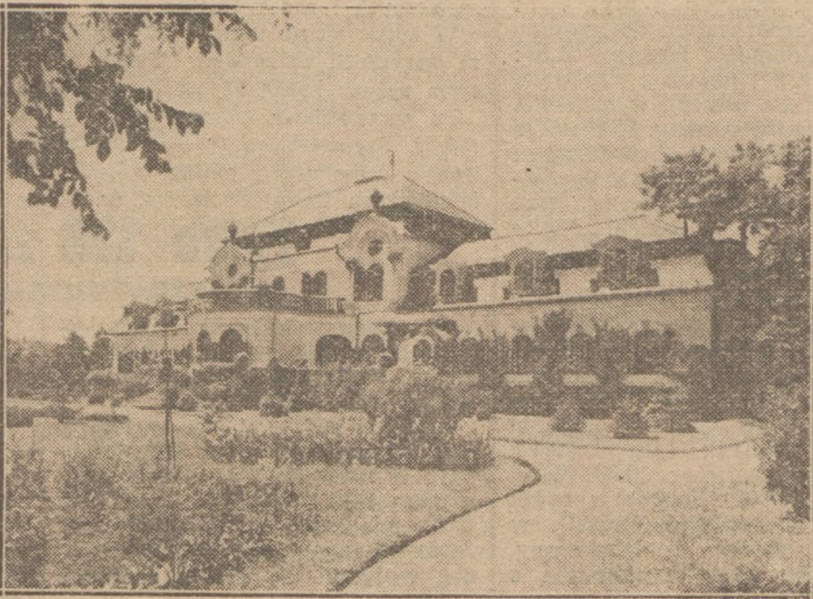
Brak tu jednak jeszcze słowa Budapeszt.

Stolica Węgier, razem ze swoim prześlicznym Dunajem, z najpiękniejszemi w Europie pomnikami, z monumentalnemi budowlami, z urokiem i życiem ulic, nasuwających porównanie tylko i jedynie z Paryżem — jest koniecznem uzupełnieniem „syntezy" Węgier.

Słowo — Budapeszt — powinno tu zastąpić słowo — puszta. Wielkie stepy między Dunajem a Cisą, pełne tabunów koni, stad bydła i pociągowych bawołów — noszące nazwę puszty — dziś już właściwie nie istnieją.

Państwo tak okrojone jak Węgry, nie mogło pozwolić sobie na tak wielkie przestrzenie, żyzne a bezrolne. To też stepy i bagna puszty zamieniają się szybko w wielkie przestrzenie pól, w grunta orne. Puszta i czikosi z arkanami należą już do niepowrotnej przeszłości. Ale cóż to znaczy wobec zdruzgotanej wielkości i straconej potęgi samego królestwa węgierskiego?...

S. D. B.



Nowy zamek regenta Horthy'ego w Kenderes

Śląsk bez mistrzów w skokach

Rewolta Bielszczan na zawodach w Wiśle

WISŁA, 21.1. — Tel. wł. — Harcerskie mistrzostwa okręgu śląsko-krakowskiego stały się pod znakiem wybitnie nieprzychylnych warunków atmosferycznych.

Na szczególną uwagę zasługują wyniki Haratyka i Matusznego, którzy obecnie już dorównują w zupełności Legierskiemu pod względem kondycji fizycznej i doświadczenia biegowego. Słabo wypadł człony zawodnik z Krakowa Głodkiewicz. Daleko jednak gorzej wyszli buńczuczni zawodnicy Winter Sport Klub Bielsko i Winter Sport Verein Katowice. Specjalnie ci ostatni, z których dwaj na trzech Mrachacz i Wiśniewski wogóle bieg, nie ukończyli i wstydliwie po cichu bez meldowania komisji sędziowskiej swoje numery złożyli.

Do biegu kombinacyjnego i otwartego na 16 klm. było zgłoszonych 50 a na starcie stawiło się 44. Do biegu juniorów na 9 klm. stawało na 14 zgłoszonych 11-tu. Punktualnie o godz. 14 ruszyli zawodnicy w półminutowych odstępach.

Ogólnie liczono się ze zwycięstwem Fiedora. Po obliczeniu czasów ustalono następujące kolejności: 1) Haratyk z SKN Koniaków 1.11.32, 2) Matuszny Józef 1.11.40, 3) Legierski 1.12.37, obaj również z SKN Koniaków, 4) Magia Andrzej 1.15.19 SKN Wisła, 5) Warenhaupt Izrael (3 p. s. p.) 1.15.34, 6) Lagierski Poweł 1.15.54 (SKN Koniaków), 7) Drobisz Jerzy 1.15.57 (SKN) Wisła), 8) ostuch Stefan 1.16.11 (SKN Ustroń), 9) Halama Jan 1.17.06 (SKN Istebna), 10) Kozik Jan 1.17.19 (4 p. strz. podh.).

Do kombinacji było zgłoszonych 14 zawodników, tak, że kolejność „kombinatorów" była następująca: Haratyk, Legierski, Drobisz, Kożdoń, Płonka, Gajduszek, Głodkiewicz, Woisch, Gasz, Cieślar, Trojanowski, Dróżd Poweł SKN Wisła 1.27.17 miejsce w biegu otwartym 28, Tyrna Rudolf (WSC Bielsko) 1.29.04, miejsce 29 i Adamczyk Edward (TTN Kraków) 1.30.51 miejsce w biegu otwartym 30-te.

Niedziela przyniosła przede wszystkiem radykalną zmianę warunków atmosferycznych, gdyż zapanował dość silny przymrozek przy pięknem słońcu. Zmiana ta pociągnęła za sobą zlodowacenie pokrywy śnieżnej, co bardzo utrudniało zadanie paniom, które w ilości 7 na 8 zgłoszonych wyruszyły o 10ej rano na trasę długości 7 km.

Trasa, jako taka, była dość łatwa, ale sowodu pokrywy lodowej był bieg ten bardzo ciężki.

Zwyciężyła Kępna z Wisły w 39:52, 2) Rabinówna Katarzyna (SKN Koniaków) 40:45, 3) Wiśniowska Barbara (TTN Kraków) 41:50, 4) Musialikówna Zofja (SKN Rybnik) 45:19, 5) Polachówna Truda (AZS Cieszyn) 48:07, 6) Sędzimirówna Janina AZS Kraków 52:05, 7) Teleżyńska Zofja (AZS Cieszyn) 52:57.

Konkurs skoków miał się odbyć o godz. 13.30, jednakowoż zmiany atmosferyczne spowodowały konieczność ponownego przygotowania skoczni i opóźnienie konkursu. Pod czas prac przygotowawczych, które prowadził z dużem poświęceniem p. Sykała z krakowskiego AZS, nastąpiła wielce niemiła niespodzianka. Pod wpływem rzekomo rzeczowej argumentacji zawodników i działaczy niemieckich klubów bielskich z Gajduszkiem na czele powstała u większości zawodników wątpliwość co do odbycia konkursu i ryzykowania skoków w takich warunkach. Powstały projekty odłożenia konkursu na termin późniejszy.

Sykała Tadeusz zaofiarował się odbyć skok próbny i wykonał go w pięknym stylu, osiągając 25 metrów. Jego śladem poszedł i junior cieszyńskiego AZS Skotnicki, który z mniej wyszlifowaną techniką, ale wielce obiecującym stylem skoczy 24 metry.

Wobec takiej sytuacji postanowiła komisja sędziowska rozpocząć konkurs skoków do kombinacji. Bielszczanie rozwinęli ponownie żywą kontragitację, sugerując zawodnikom niebezpieczeństwo i chociaż przykro, to jednak stwierdzić trzeba, że cała plejada polskich skoczków śląskich oraz Głodkiewicz z Krakowa stchórzyli i po numery startowe się nie zgłosili.

Wobec braku startujących komisja sędziowska konkursu przeprowadzić nie mogła.

Wskutek więc wichrzenia bielszczan i niedociągnięć okręgu najpotężniejszy w Polsce ośrodek narciarski okręg śląsko-krakowski nie będzie miał w tym sezonie mistrza w kombinacji i skokach, a jedynie mistrzów biegowych i to pp. Haratyka Jana (SKN Koniaków), panie: Kępna (SKN Wisła) juniorzy: Legierski Jerzy (SKN Koniaków).

Dziecko w dole kloacznym

Ubiegłego popołudnia pracujący przy oczyszczaniu dołów kloacznych w Bielszowicach robotnik Emanuel Ursoń z Kłodnicy, natknął się przy ulicy Czarnoleśnej pod numerem 20-tym na utopione w kale zwłoki noworodka płci męskiej.

Zawiadomiona o ponurem odkryciu policja z posterunku Czarny Las ustaliła na podstawie orzeczenia lekarza, iż zwłoki należą do 7 mies. dziecka.

Silnie podejrzaną o dokonanie tego czynu jest zamieszkała tam 19-letnia Elżbieta S., którą przytrzymano i po przesłuchaniu odstawiono do sądu w Król. Hucie.

U celu rabusia

Z Bielszowic donoszą: Wczoraj wieczorem do składu rzeźnickiego Rudolfa Burka (Główna 223), zakradł się Ludwik Spora z Bielszowic (Piaskowa 53) bez zawodu i skrył się za ladą.

Korzystając z nieuwagi Burka, Spora chwycił kasetkę żelazną, zawierającą pieniądze i usiłował zbiec.

Przeszkodził temu Burek, który rabusia zatrzymał i oddał w ręce policji.

RADJO

Katowice — Poniedz., 22 stycznia.

7.00: Sygnał czasu. 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.55: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.50: Wiadomości bieżące. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty), w przerwie wiadomości meteorolog. 15.20: Wiadomości giełdowe, eksportowe i gospodarcze. 15.40: „Strażak Śląski". 15.45: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.55: Koncert orkiestry jazzowej. 16.40: Kurs elementarny języka francuskiego. 16.55: Koncert solistów. 17.50: Porady radjotechniczne. 18.00: „Wódz Zuawów śmierci (Franciszek Rochebrun). 18.20: Audycja żołnierska. 18.45: Muzyka (płyty). 19.05: Rozmaitości. 19.10: „Gawęda wędkarska". 19.25: Muzyka (płyty). 19.40: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski", w przerwie odczyt z Warszawy. 22.00—23.30: Muzyka taneczna z Warszawy.

„Alkoholizm i jego zwalczanie"

Zakończenie kursu w Państwowej Szkole Higieny

W ubiegłym tygodniu zakończono w Państwowej Szkole Higieny V-ty kurs p. t.: „Alkoholizm i jego zwalczanie", przeznaczony głównie dla działaczy społecznych i nauczycielstwa.

W kursie wzięło udział 123 osoby ze wszystkich województw Polski; w czem ogółem kobiet 37, mężczyzn 86.

Po sprawozdaniu kierownika kursu red. J. Szymańskiego przemawiali w imieniu departamentu służby zdrowia Ministerstwa Opieki Społecznej dr. B. Ostromęcki, następnie przedstawiciele organizacyj społecznych i imieniem słuchaczy starosta kursu dr. Gościcki, dziękując dyrekcji Szkoły za organizację tych tak bardzo pożytecznych kursów, oraz oraz prelegentom za wykładowe cenne materjały, które dadzą słuchaczom wiele korzyści w dalszej ich pracy społecznej.

Kurs zamknął dłuższem przemówieniem dyrektor Państwowej Szkoły Higieny dr. W. Chodźko.

Tylko 128 zapalniczek

ostemplowano w 1932 r.

O masowym przemycie zapalniczek do Polski świadczy fakt nagłego i dość znacznego spadku wpływów od zapalniczek.

Podczas gdy w latach do 1930 r. podatek ten stale wzrastał, wynosząc w roku 1929 — 124.385 zł. i w roku 1930 — 111.152 zł., to w r. 1932, pomimo podwyższenia podatku od zapalniczek dziesięciokrotnie, wpłynęło do skarbu zaledwie 1.288 złotych. W przeciągu całego roku ostemplowano zaledwie 128 zapalniczek. W latach poprzednich cyfra stemplowanych zapalniczek wynosiła około 120.000 sztuk rocznie.

Masowy przemyt zapalniczek jest szkodliwym objawem dla naszego życia gospodarczego, gdyż zmniejsza zużycie zapałek w kraju oraz obniża dochody skarbu państwa.

Rewja hokeistów Śląska

Śląski Okręg Hokeja na Lodzie, pragnął z jednej strony zadokumentować, że pominięcie drużyn śląskich przy zestawieniu drużyn, mających wziąć udział w mistrzostwach Polski, było pozbawione uzasadnienia, a z drugiej strony chcąc zwolenników hokeja lodowego zapoznać z gwiazdami, jakie na horyzoncie hokejowym na Śląsku zabłysły, organizuje dwa nadzwyczaj ciekawe spotkania w Katowicach, a mianowicie w dniu 2 lutego 1934 r. za wody pomiędzy reprezentacjami klubów „A" i „B" klasowych, zaś w dniu 4 lutego 1934 r. spotkanie między reprezentacjami klubów Śląska Górnego i Śląska Cieszyńskiego.

Bliższe szczegóły tych ciekawych spotkań podamy w najbliższych numerach.

*

Śląski Klub Hokejowy Katowice — Sokół Kraków 3:4 (0:1, 0:1, 3:2). Katowiczanie, nie doceniając gości, wystawili drugi garnitur i przypłacili to porażką. Mecz naogół interesujący prowadził dość słabo p. Górski.

IFC. — Naprzód 1:1 (1:1). Z powodu niekorzystnych warunków terenowych i gołoledzi mecz wypadł nieinteresująco. Bramki strzelili dla IFC. Haerisch, dla Naprzodu Piec. Sędziował p. Gryc.

Koszarowa — Orzeł Wełnowiec 2:3 (2:0). Zawody te w Żywcu sędziował p. Kania ze Świętochłowic. Po meczu publiczność niezadowolona z rozstrzygnięć sędziego wdarła się na boisko, zamierzając go obić. Interwencja policji zapobiegła samosądowi. Sędziego odprowadzono pod ochroną tymczasowo na posterunek, przed którym zgromadził się zgóra tysięczny tłum, wznosząc wrogie okrzyki. Jak się ta awantura zakończy, trudno w tej chwili przesądzić.

A klasa. KS. 06 Mysłowice — Kościuszko Szopienice 0:0. Mecz ten od był się pod znakiem stałej przewagi Szopienic, których zawodnicy nie mogli swej przewagi cyfrowo odzwierciadlić. Sędziował zadowalająco p. Czarniecki.

22 Mała Dąbrówka — 20 Bogucice 4:4 (4:0). Z powodu półgodzinnego spóźnienia się zawodników Bogucic mecz premjowy rozstrzygnięto walkowerem 3:0 na rzecz Małej Dąbrówki. Rozegrany następnie mecz przyjacielski zakończył się wynikiem remisowym. Sędziował p. Pecok.

Jedność Michałkowice — KS. Bytków 1:3 (1:2). Bramki dla Bytkowa strzelili: Kot, Bobczyk i Hampel.

Krowa z cielakiem pozostała bez dachu

Z Tarn. Gór donoszą: Mieszkaniec Sowic, Jerzy Rogacki, asystując i udzielając pomocy swej krowie przy ocieleniu się, tak przejął się tym faktem, że wychodząc z chlewu pozostawił wśród słomy płonącą świecę. Pożar, jaki wybuchł, pozbawił krowę „dachu nad głową".

Szkoda na szczęście jest nie wielka a rozszerzeniu się ognia zapobieżono.

Nieostrożny woźnica

Woźnica Piotr Maczka z Król Huty (Pawła 40), powożąc furmanką firmy „Zagłoba", wpadł — jadąc z wielką szybkością — na jednej z ulic Król. Huty na wózek ręczny Piotra Rajwy (Średnia 5). Rajwa w ostatniej chwili zdołał uskoczyć, wózek jednak uległ zniszczeniu.

Wypadkiem zajęła się policja.

BOGDAN LOT

Jasnowłosy Szatan

63

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Bezrobotny, Jan Walczak, włamuje się nocną porą do grobowca rodzinnego Hartenów, z zamiarem skradzenia zmarłemu w przeddzień Ryszardowi Hartenowi brylantowego pierścienia. W chwili, gdy odbił wieko trumny, Ryszard Harten, który został pochowany w letargu, odzyskuje przytomność i zwierza się swemu wybawcy, że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej wartości. Idąc za wskazówkami Hartena, Walczak rozkopuje ziemię w grobowcu i znajduje metalową skrzynię, wypełnioną klejnotami. Obaj zabierają część skarbów i opuszczają grobowiec. Harten nie wraca jednak do domu, okazuje się bowiem, że to jego żona wespół ze swoim kochankiem, doktorem Grantem, pochowała go żywcem, gdy zapadł w letarg.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 złotych miesięcznie.

Po pewnym czasie — Walczak poznaje Ritę Hartenową i zostaje jej kochankiem.

W willi Hartenowej został zamordowany dr. Grant.

O morderstwo został posądzony Walczak, którego sąd skazał na dwa lata więzienia. Podczas procesu Harten nawiązuje znajomość z Ritą.

Syn Ryszarda Hartena przybywa z Rosji do Warszawy ze swoim wujem Zubowem, by odnaleźć skarby po zmarłym ojcu.

Przy pomocy „Bladego Józka“ Walczak ucieka w więzienia i przychodzi nazajutrz do Rity, która mu jednak oświadcza, iż wszystko między nimi skończone

Rita, pokłóciwszy się z Hartenem, umawia się z „Bladym Józkiem“, iż on pomoże jej zdobyć skarby z grobowca.

Do Rity przychodzi Mikołaj Zubow i prosi ją o przenocowanie Juljana. Rita się zgadza, nie podejrzewając podstępu, bowiem Julian kradnie podczas jej nieobecności plan grobowca.

Następnie Zubow i Julian udają się do grobowca, lecz w miejscu gdzie miał być zakopany skarb, znajdują wykopany świeżo dół.

W przystępie szału Zubow dusi siostrzeńca i wkłada trupa do trumny. Po niejakim czasie przybywa tam „Blady Józek“ i również nie znajduje skarbu.

Walczak, który ukrywa się przed policją, spotyka pewnego wieczoru na ulicy Zosię. Stara miłość wraca i oboje są szczęśliwi.

Mija czas... W życiu Rity zachodzą dramatyczne zmiany. Straciła majątek i została bez dachu nad głową... Nikt nie chce jej przyjść z pomocą... Wreszcie, zrezygnowana, udaje się do restauracji „Grubego Maksa“, by tu porozumieć się z „Bladym Józkiem“, na którego pomoc bardzo liczy.

Bladego Józka tu nie zastała, natomiast zainteresował się nią Leon Wątorek, który podając się za przyjaciela Józka, zapewnił Ritę, że wystara się dla niej o jakiś pokoik przy rodzinie.

———:::✱:::———

Przeżycia dnia dzisiejszego wpłynęły na nią tak deprymująco, że straciła zupełnie poczucie rzeczywistości.

Ciągle miała wrażenie, że to wszystkie wydarzenia, w których brała bezpośredni udział, nie dotyczą wcale jej i że to jest przykry, koszmarny sen..

— Czy to możliwe, — zadawała sobie pytanie — by życie było dla mnie takie okrutne? Czy to możliwe, że nie będę miała ani willi, ani pokojówki, ani nikogo bliższego, ktoby podał mi pomocną rękę i zainteresował się moim losem? Czy to możliwe?

Prąd wypadków, który ją porwał znienacka, był taki wartki i oszałamiający, że nie zdążyła dotychczas zastanowić się nad swoją sytuacją i nad sposobami ratunku.

Niemal od dzieciństwa była Rita przyzwyczajona do spokojnego, beztroskiego życia i nie wiedziała o istnieniu ciężkiej, żmudnej walki o chleb codzienny.

Córka bogatych rodziców, a potem żona jeszcze bogatszego przemysłowca, żyła zawsze w dostatku, bez potrzeby zastanawiania się nad tem, co przyniesie dzień następny.

Stroje, dalekie podróże, bale i miłostki — oto, co stanowiło do tychczas treść jej lekkomyślnego życia...

A teraz los odwrócił się od niej i zostawił ją bezradną, przerażoną, nieprzygotowaną w najmniejszym stopniu do stawiania oporu przeciwnościom.

Tych ludzi, na których sympatję i życzliwość mogła liczyć, odepchnęła od siebie dla kaprysu, nie zastanawiając się wcale nad krzywdą, jaką im wyrządza.

Jakże przydałby się jej teraz taki Walczak, lub Robert Ink, a nawet doktór Grant...

Nikogo z nich niema jednak przy niej, natomiast roztoczył nad nią opiekę jakiś osobnik o twarzy pokrytej głębokiemi bliznami, którego widziała po raz pierwszy.

Rita rozejrzała się po pokoiku, w którym siedziała i dreszcz obrzydzenia przeszedł ją od stóp do głowy...

Ze wszystkich kątów wyzierała nędza i brud...

I tu ma ona zamieszkać i to pod jednym dachem z tą kobietą o prostackim, odrażającym wyglądzie?

Nie, to będzie dla niej nie do zniesienia, do tego nie przyzwyczai się w żaden sposób...

Przenocuje tutaj tylko przez dzisiejszą noc, a potem wyszuka sobie jakiś schludny, skromny pokoik...

Ba, ale za to wszystko trzeba płacić, a ona ma w torebce zaledwie kilkanaście złotych...

Jakże żałowała Rita w tej chwili, że nie miała żadnego fachu, że nie umiała przyszyć guzika, korzystając zawsze z płatnej pomocy innych ludzi...

— Co ze mną będzie? — tłukło się w rozgorączkowanym mózgu beznadziejne pytanie. — Czy to już doprawdy niema wyjścia z tej okropnej sytuacji?...

— Pani śpi? — usłyszała nagle nad sobą głos Wątorka.

— Nie...

Podniosła głowę i westchnęła ciężko.

— Niech się pani napije wódki, to zmartwienie przejdzie odrazu...

— A skąd pan wie, że mam ja kieś zmartwienie?...

— Jakto skąd? To przecie widać po twarzy... — odpowiedział Leon i napełnił kieliszek..

Na poszczerbionym talerzu leżała kiełbasa i ser.

Rita sięgnęła skwapliwie po jedzenie, bo od samego rana nie miała nic w ustach.

— Żeby nam się dobrze działo!... — wzniosił kieliszek Kuźma.

— Cyk!... — mruknął w odpowiedzi Leon. — Za zdrowie pani... „Bladego Józka“.

Hartenowa wychyliła bez słowa kieliszek i zabrała się z apetytem do jedzenia.

ROZDZIAŁ XLVI.
TEROR

I znów minęło kilka dni...

Rita mieszkała ciągle u Balbiny Łatkowskiej, owej ohydnej baby, mimo, iż początkowo postanowiła poszukać sobie innego locum.

Zrezygnowała jednak po pewnym czasie z tego zamiaru, gdy doszła do przekonania, że brak pieniędzy uniemożliwia jej zdobycie bardziej odpowiedniego pomieszczenia...

Pierwsze dni były straszne i Hartenowa poczęła poważnie myśleć o samobójstwie, ale czas robił swoje...

Młoda kobieta przyzwyczaiła się powoli do nowych warunków życia, do brudnej kuchni, w której spała, a nawet przestała ją razić koszmarna postać właścicielki mieszkania.

Wątorek nie pokazywał się przez kilka dni, tak samo jak Kuźma, chociaż zapowiedzieli, iż przyjdą nazajutrz.

Zaniepokojona tem, Hartenowa pytała już nieraz Łatkowską o swoich opiekunów, słyszała jednak zawsze te samą odpowiedź:

— Niech się paniusia nie boi i siedzi cicho... Jak Leoś mówi, że przyjdzie, to przyjdzie, bo to jest chłopak honorny i szanuje swoje słowo... A co do tego drugiego, to go wcale nie znam, więc nie mogę nic powiedzieć...

— A „Bladego Józka“ pani zna?

— „Blady Józek“? — wzruszyła Łatkowska ramionami. — Pierwszy raz słyszę o takim...

Rita czuła się w tem strasznem mieszkaniu, jak w więzieniu, spędzając szare i bezsłoneczne dni na ciągłych rozmyślaniach.

Mimo wysiłków, nie potrafiła się otrząsnąć z apatji, jaka nią owładnęła i straciła zupełnie nadzieję, że los jej ulegnie kiedykolwiek zmianie na lepsze.

Zastanawiając się bezustannie nad swoim losem, doszła do wniosku, iż wszystkie nieszczęścia, które ją ostatnio spotkały, są karą za zbrodnię, uczynioną na mężu.

To przeświadczenie jeszcze bardziej pogłębiło depresję w jakiej się znajdowała i wtrąciło ją w stan ciągłego niepokoju.

Niemal co noc zjawiał się jej we śnie Ryszard, a wtedy zrywała się z łóżka ze strasznym krzykiem i biegła naoślep przed siebie, wzywając pomocy przed jego zemstą.

Pewnego dnia przyszedł wreszcie Leon Wątorek.

Nie zdejmując czapki z głowy, podszedł do Rity i podał jej rękę na powitanie.

Spojrzała na niego zaczerwienionemi od ciągłego płaczu oczami i zapytała cichym głosem:

— Gdzie jest „Blady Józek“? Dlaczego on tu wcale nie przychodzi?

— Pójdziemy teraz do niego... — odparł Wątorek, patrząc na młodą kobietę poprzez szparki zmrużonych oczu.

— To bardzo dobrze... — w oczach Hartenowej błysnął jaśniejszy promyk. — A dlaczego pan nie pokazywał się tak długo? Nie wiedziałam, co z sobą robić..

Apasz nic nie odpowiedział, obserwując w milczeniu swoją ofiarę. Snuł widać w myśli jakieś podstępne plany, z ust jego bowiem nie schodził przez cały czas zły, zagadkowy uśmieszek.

Tymczasem Rita przyodziała się szybko i po chwili oboje wyszli na ulicę.

(Dalszy ciąg jutro)

Aresztowanie szajki

W wyniku dłuższych dochodzeń w sprawie szeregu włamań mieszka niowych w Mysłowicach policja tamtejszego posterunku ujęła zorganizowaną bandę, składającą się z 5 osób, przeważnie mieszkańców Szopienic z 21-letnim Teofilem Filarkiem na czele. Szajkę przekazano władzom sądowym w Katowicach.

———:::✱:::———

„Sybirak“ nowe wydawnictwo

Związek Sybiraków przystąpił do wydawania z dniem 1 stycznia r. b. kwartalnika p. t. „Sybirak“, w którym m. in. zamierza ogłaszać wszelkie materjały mające związek z pobytem i działalnością Polaków na Syberji oraz oświetlać możliwości dalszej kulturalno gospodarczej współpracy z tym wielkim obszarem, obejmującym północną część kraju. W związku z tem Zarząd Okręgowy Związku Sybiraków w Katowicach (Pocztowa 16, II p.) zwraca się z apelem do wszystkich członków, zamieszkałych w woj. Śląskiem i Zagłębiu Dąbrowskiem, jakoteż do weteranów z 63 roku, którzy przebyli na Syberji, oraz do zesłańców politycznych i ich rodzin o nadesłanie wszelkich materjałów, pamiętników, dokumentów, fotografij i t. p.. mających związek z pobytem na Syberji.

Sympatycy Związku Sybiraków i osoby, interesujące się temi zagadnieniami i zamierzające abonować kwartalnik „Sybirak“ zechcą podać swój adres Związkowi Sybiraków w Katowicach ul. Pocztowa 16 II p., który prześle okazowe numery.

———ooOoo———

Z życia L. M. i K. prowincii

Na odbytem ostatnio zebraniu oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Brzozowicach-Kamieniu pod przewodnictewm wiceprez. Mendesa omawiano sprawe funduszu. Po referacie sekr Liwowskiego dokonano wyboru komitetu zbiórkowego F. O. M. z sekr. Nita na czele. Komitet opracuje plan zbiórki majacej sie odbyć w lutym r. b. z okazji rocznicy odzyskania morza oraz odpowiednich imprez zarówno w Brzozowicach jak i Kamieniu.

———):✱(:———

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Karol Morgalla, Knurów. Prosimy podać nam dokładne brzmienie nazwy banku, wówczas postaramy się dla Pana coć uczynić.

P. Lisowski. Brzozowice-Kamień. Sprawozdanie mocno spóźnione. Redakcja zamieszcza **tylko aktualne** i dlatego prosi by na przyszłość podawano je (wyniki zawodów sportowych), telefonem na Nr. Katowice **29-48** wzgl. pisemnie, nie później jednak jak **dnia następnego** po zebraniu, uroczystości lub t. p.

P. Adam Kajetanowicz, Chropaczów. Radzimy złożyć umotywowane podanie z załacznikiem uwierzytelnionego odpisu dokumentów i metryki urodzenia do starostwa powiatowego w Puławach jako władzy administracyjnej. Skoro Pan urodził się w pow. puławskim nazwisko Pana wzgl. Jego rodziny musi figurować w księgach metrykalnych wzgl. aktach po zaborcach. In nego wyjścia niewidzimy. List Pana otrzymaliśmy dopiero 18 b. m.

Z 7.000 mtr. jak kamień wdół

Wrażenia skoczków ze spadochronami

W lotnictwie sowieckiem zwróco no ostatnio uwagę na kształcenie pilotów w skokach ze spadochronami. Skoki te odbywają się z coraz większej wysokości. Rekordowe do tychczas skoki zostały dokonane w Sowietach przez dwu lotników woj skowych Jewdokimowa i Jewsiejewa.

Na łamach prasy sowieckiej ukazały się wrażenia tych dwu śmiałków. Oto co o swych podniebnych skokach pisze Jewdokimow.

— Aby dokonać skoku przedewszystkiem należy mieć pogodę du cha. Wiem, że piosenka dodaje odwagi, więc w czasie osiągania wysokości śpiewam „Jabłoczko“. Barograf wskazuje 6.900 metrów. Jest to ostatnie co dostrzegam. Widzę nagle zwracającą się ku mnie sylwetkę lotnika Suchanowa, który podnosi rękę. Jest to znak, że mogę skakać.

Przechylam się przez burtę samolotu i rzucam się w przepaść.

Wiatr świszcze mi w uszach, mroźny pęd orzeźwia mnie.

Przypominam sobie, iż zapomniałem nacisnąć guzik stopera. Robię to z niewielkiem opóźnieniem.

Padam, jak kamień wdół. Zbliżają się obłoki. Znajdują się one na wysokości 1,300 metrów.

Spojrzałem wdół. W zawrotnym pędzie leci ku mnie sklejona jakby z kawałków i różnokolorowych szmat — ziemia. W całej swej karjerze skoczka ze spadochronem, nigdy nie obserwowałem takiego sza lonego ruchu.

Spostrzegam sylwetki ludzi. Do ziemi pozostało mi około 400 metrów.

Ciągnę za kółko otwierające spa dochron... Ocknąłem się na ziemi...“

Bardziej szczegółowo opowiada o swoich wyczynach Jewsiejew.

„Swój rekordowy skok miałem za miar wykonać we wrześniu, lecz ze względu na złą pogodę odkładałem ciągle dzień startu.

Wreszcie w październiku, w pierwszym pięknym jesiennym dniu, gdy nie śpiesząc się szedłem na lotnisko, spotkałem pilota Kokinakiego. Ten bez słowa, wskazał ręką na niebo, dając tem znać, że polecimy.

Włazimy do samolotu. Z trudem wybieram dla siebie najwygodniejsze położenie w kabince i gdy jakoś się usadowiłem, krzyknąłem:

— Jazda!...

W odpowiedzi motor ryknął pełnym gazem. Kokinaki podniósł rękę, starter machnął białą chorągiewką i maszyna wyrwała naprzód.

Byliśmy w powietrzu. Altimetr wskazuje 2,500 mtr. Jeszcze jedno koło nad lotniskiem i wskazówka dosięga 3.000, następnie 4,500 wreszcie 5.000 metrów.

Temperatura — minus 18 st. Ludzie na ziemi wydają się mali jak kropki, domy mniejsze od pudełek zapałek.

Oddychanie staje się trudniejszem. Z trudem odkorkowałem reduktor butli z tlenem. Oddech stał się łatwiejszy.

Minęła godzina od chwili startu. W biuletynie meteorologicznym miałem zaznaczone, iż na wysokości jednego klm. będę miał wiatr sięgający 15 metrów na sekundę. Wskazówka altimetru już przestała się poruszać. Lotnik daje mi znak lekkiem pochyleniem samolotu. Rzu ciłem okiem na termometr: minus 36 według Celsjusza.

Sprawdziłem jeszcze raz działanie przyrządu tlenowego. Walcząc z pędem wiatru, stanąłem na siedzeniu i przełożyłem nogę za burtę.

Co to? Nagle świat znikł mi z oczu, nic nie widzę. Zapotniały mi okulary. Zdecydowałem skoczyć na ślepo. W drodze na ziemię przetrę je.

Wisząc na rękach powoli opuściłem się wdół aby skoczyć. Wtem poczułem nagłe szarpnięcie. Jak się okazało następnie zawisłem na zapa sowym spadochronie.

W mgnieniu oka zrzuciłem okulary. Okazało się, że zapasowy spa dochron znajduje się w kabinie, ja zaś zawisłem na burcie samolotu. Pęd powietrza ciągnął mnie pod podwozie samolotu. Ręce skamieniały z zimna. Probuję podciągnąć się i schwycić burtę kabiny, siły opuszczają mnie.

— Zerwać liny zapasowego spadochronu — przemknęło mi w tej chwili przez głowę.

Odepchnąłem się silnie, płócienne części samolotu nie wytrzymały i ja wraz z kawałkiem ściany płatowca runąłem wdół. W ostatniej chwili zdążyłem jeszcze nacisnąć guzik stopera.

Z każdą chwilą zwiększała się szybkość mego zbliżania się do ziemi.

Spojrzałem na stoper — spadałem już 27 sekund. Czułem przejmujący ból w uszach. Zacząłem śpiewać, aby w ten sposób zmniejszyć ciśnienie na bębenek uszny. Gdy przestałem śpiewać na chwilę ból w uszach znowu zaczął mi dokuczać. Musiałem śpiewać aż do momentu otwarcia się spadochronu.

Poraz drugi spojrzałem na stoper — wskazywał już 97 sekund.

Dotychczas nie rzuciłem nawet okiem na ziemię. Był już najwyższy czas aby otworzyć spadochron. Od szukałem na piersi kółko i pociągnąłem je wdół. Biały słup jedwabiu wzniósł się nade mną.

Odczułem straszny wstrząs, mimo poduszeczek z włosia, szelki spa dochronu wpiły mi się pod pachy.

Wiatr znosił mnie na bielejące w oddali brzozy. Na spotkanie biegli ludzie. W minutę później przybył lekarz. Puls mój wynosił 104.

Spadochron, jak okazało się, otworzyłem na wysokości zaledwie 150 metrów nad ziemią, lecąc z szybkością 23 mtr. na sekundę. Spadochron w takich wypadkach otwiera się w ciągu 1,3 sek. więc gdybym spóźnił się z pociągnięciem kółka o 1,2 sekundy, nie opowiadałbym teraz swych wrażeń.

Samopoczucie po skoku miałem dobre, zmęczenia żadnego nie odczuwałem.

Bal na kolonie harcerskie

W dniu 27 b. m. pod protektoratem p. Wojewody d-ra Grażyńskiego i marsz. Sejmu Śl. Wolnego odbędzie się w salach recepcyjnych Sejmu i wojewódstwa bal, urządzony staraniem Kół Przyjaciół Harcerstwa w Katowicach.

Dochód z tej imprezy przeznaczony jest na kolonje letnie i zimowe harcerzy, to też należy się spodziewać, że społeczeństwo śląskie przez liczny udział poprze zamierzenia młodzieży harcerskiej, która tak bardzo wyróżniła się na zeszłorocznym Jamboree w Gödölle.

Zaproszenia na bal jak również bilety nabyć można w biurze Polskiego Monopolu Tytoniowego w Katowicach (Ligonia 35, tel. 23-68) w godzinach od 10 — 12.

———:::✱:::———

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Wtorek, dn. 23.I: „Lunatyczka“ występ A. Sari, o g. 19.30.

Środa, dn. 24.I: „Załoga A“ o g. 20.

Czwartek, dn. 25: „Skapiec“ premjera, o g. 20.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Poniedziałek 22.1 o g 20: *Rybnik:* Betleem Polskie

NIEŚMIERTELNY MOLJER.

Po aktualnej, dotykającej dnia dzisiejszego sztuce Brzozy „Załoga A“ — przystąpił Teatr Polski do opracowania komedji z wielkiego repertuaru klasycznego — mianowicie „Skąpca“ Moljera. Jest to jedna z tych sztuk niestarzejących się nigdy, pełna swej vis comica, której się oprzeć nie może. Wspaniale narysowane typy, sytuacje nabrzmiałe komizmem, nieustający humor — oto cechy utworów największego komedjopisarza świata. Wśród licznych dzieł Moliera „Skąpiec“ zajmuje jedno z czołowych miejsc — nieśmiertelny typ skąpca jest dzisiaj tak świetny, prawdziwy i żywy — jakgdyby autor był pisarzem nam współczesnym. Tylko wielkie dzieła posiadają tajemnice nie starzenia się. Teatr Polski przystąpił do realizowania komedji Moljera z pietyzmem i wielkim nakładem pracy. Reżyserja spoczywa w reku znawcy i odtwórcy postaci wielkiego repertuaru komedjowego (znakomity Cześnik z „Zemsty“) St. Bryliński. Oprawę sceniczną komponuje art. malarz. St. Węgrzyn.

GOŚCINNY WYSTEP OPERY KRAKOWSKIEJ.

We wtorek dnia 23 b. m. o godzinie 19.30 gościnny wytsęp Opery Krakowskiej z opera „Lunatyczka“ (La Sonnambula) w. Bellini'ego, która na włoskich scenach Medjolanu, Rzymu, Neapolu i Turynu stale utrzymuje się na repertuarze: jest ona prototypem dzieła w którem po raz pierwszy został na scene muzyczną wprowadzony pierwiastek ludowy. Niesłychane bogactwo melodyj przewija się zarówno w partjach solowych, jak i chóralnych, zaś tytułowa partja Aminy pozwala A. Sari roztoczyć cała maestrję i czar włoskiego bel-canta. Partnerami znakomitej śpiewaczki będa znani artyści Opery Krakowskiej: M. Bieńkowski, W. Pastówna T. Szymanowicz (Elwin) i A. Mazanek (hr. Rudolf). Ustępy chóralne, w które dzieło to obfituje daja chórowi Krak. T-wa Operowego szerokie pole do popisu. Operę reżyserował p. J. Stepniowski Dyryguje Dyr. Wallek-Walewski. Bilety do nabycia w kasie Teatru. Tel. 24.48. Początek o godz. 19.30.

ABONAMENT miesieczne w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500, pół strony zł 275. 1 mm wiersz i łamowy opisowe zł 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świateczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.271 Druk. „Prasa Polska“ S. A.